

THE LAST LIGHT ON



PRÓG 11

Ostatnie zapalone światło

Istnieje głęboka różnica między przetrwaniem a pozostaniem na nogach.

Przetrwanie to instynkt.

Pozostanie na nogach to wybór.

Wielu sądzi, że te dwie rzeczy się pokrywają.

To nieprawda.

Człowiek może przetrwać burzę i spędzić resztę życia, leżąc na swoich gruzach.

Inny może przejść przez tę samą burzę, zebrać to, co zostało, i postanowić, że będzie kontynuował.

Różnica nie tkwi w ranie.

Różnica tkwi w postawie.

Przez długi czas wierzyłem, że życie to kwestia rezultatów.

Potem przyszły próby.

I odkryłem, że życie to przede wszystkim kwestia wytrzymałości.

Wytrzymałości moralnej.

Wytrzymałości emocjonalnej.

Wytrzymałości ludzkiej.

Są lata, w których wszystko zdaje się współdziałać.

Ludzie przychodzą.

Możliwości rosną.

Projekty się rozwijają.

Nawet przyszłość zdaje się mieć przyjazne oblicze.

Potem przychodzą inne lata.

Lata odmienne.

Lata, które nie pytają, czego pragniesz.

Lata, które pytają, co potrafisz znieść.

To lata, które nie pojawiają się na fotografiach.

Lata, których nikt nie celebruje.

Lata, w których głównym zajęciem staje się po prostu kontynuowanie.

Nauczyłem się, że każdy człowiek posiada wyimaginowany punkt załamania.

Granice, którą sam sobie wmawia.

„Gdyby to się stało, nie dałbym rady.”

„Gdybym stracił tamto, byłoby po wszystkim.”

„Gdyby przyszła tamta próba, załamałbym się.”

Ja też tak myślałem.

Potem życie, ze swoją zwykłą ironią, postanawia to sprawdzić.

I często odkrywamy coś zaskakującego.

Jesteśmy bardziej wytrzymali, niż sobie wyobrażaliśmy.

Nie silniejsi.

Bardziej wytrzymali.

Siła należy do bohaterów.

Wytrzymałość należy do zwykłych ludzi.

Do tych, którzy budzą się rano.

Do tych, którzy dalej pracują.

Do tych, którzy stawiają czoła wizytom lekarskim.

Rachunkom.

Odpowiedzialności.

Nieobecnościom.

Lękom.

I mimo to znajdują sposób, by iść naprzód.

To oni są prawdziwymi specjalistami od przetrwania.

W ciągu życia spotkałem ludzi, którzy mieliby doskonałe powody, by się poddać.

Mieli ich o wiele więcej, niż ja kiedykolwiek miałem.

A jednak kontynuowali.

Nie dlatego, że byli optymistami.

Nie dlatego, że byli naiwni.

Nie dlatego, że ignorowali ból.

Kontynuowali, bo ktoś od nich zależał.

Córka.

Syn.

Matka.

Mąż.

Żona.

Przyjaciół.

Wspólnota.

Obowiązek czasem rodzi siłę, której sam charakter nie posiada.

Kiedy nie żyjesz tylko dla samego siebie, stajesz się bardziej wytrzymały.

Nie szczęśliwszy.

Nie bardziej nietykalny.

Bardziej wytrzymały.

Istnieje w życiu punkt, w którym przestajesz się pytać:

„Dlaczego to przydarza się mnie?”

I zaczynasz się pytać:

„Co mam teraz zrobić?”

Kiedy ta przemiana się dokonuje, coś się zmienia.

Cierpienie nie znika.

Ale traci główną rolę.

Scenę na nowo zajmuje działanie.

Teraźniejszość.

Kolejny krok.

Patrząc na przebytą drogę, dostrzegam, że chwilami
decydującymi nie były te wielkich triumfów.

Były nimi te wielkiej wytrwałości.

Dni, w których byłem zmęczony.

Dni, w których się bałem.

Dni, w których nikt nie mógłby mieć do mnie pretensji,
gdybym się poddał.

A jednak w jakiś sposób kontynuowałem.

Nie zawsze dobrze.

Nie zawsze z elegancją.

Nie zawsze z odwagą.

Ale kontynuowałem.

Dziś nie ufam doskonałym narracjom.

Nie ufam ludziom, którzy twierdzą, że nigdy nie mieli
wątpliwości.

Nie ufam biografiom bez pęknięć.

Z prostego powodu.

Nie istnieją.

Każda istota ludzka nosi w sobie archiwum niewidzialnych
bitew.

Niektóre wygrane.

Niektóre przegrane.

Niektóre wciąż otwarte.

Dojrzałość nie polega na ich wyeliminowaniu.

Polega na nauczaniu się, jak z nimi żyć.

Z czasem zrozumiałem jeszcze jedno.

Blizny nie są przeciwieństwem siły.

Są dowodem jej istnienia.

Nikt nie dochodzi daleko bez śladów.

Nikt naprawdę nie przechodzi przez czas, nie zostawiając czegoś po drodze.

Pytanie nie brzmi, czy zostaniemy zranieni.

Pytanie brzmi, co zrobimy potem.

Zamkniemy się?

Staniemy się zgorzkniali?

Przemienimy się w sędziów świata?

Czy też będziemy dalej wierzyć w istoty ludzkie mimo wszystko?

Dla mnie to była najtrudniejsza próba.

Nie to, by dalej żyć.

Dalej ufać.

Dalej mieć nadzieję.

Dalej budować.

Dalej kochać.

O wiele prościej jest się bronić niż pozostać otwartym.

O wiele prościej stać się cynikiem niż pozostać dostępnym.

O wiele prościej cofnąć się niż dalej iść naprzód.

A jednak najlepsze życie, jakie poznałem, było zawsze po przeciwnej stronie lęku.

Może to jest autentyczny sens pozostania na nogach.

Nie być nietykalnym.

Nie być niewyciężonym.

Nie być doskonałym.

Ale odmówić ranom prawa do decydowania o tym, kim się staniemy.

Patrząc wstecz, nie widzę człowieka, który unikał burz.

Widzę człowieka, który przez nie przeszedł.

Niektóre dobrze.

Niektóre źle.

Niektóre, zostawiając w nich kawałki siebie.

Ale przechodząc przez nie.

W końcu wierzę, że każde istnienie jest osądzane jednym jedynym pytaniem.

Nie jak wysoko się wspiąłeś.

Nie ile posiadałeś.

Nie jak bardzo byłeś celebrowany.

Ale co pozostało, gdy cała reszta została odebrana.

Ja znam swoją odpowiedź.

To nie jest odpowiedź heroiczna.

To nie jest odpowiedź nadzwyczajna.

To jest odpowiedź ludzka.

Po stratach.

Po błędach.

Po chorobach.

Po rozstaniach.

Po lękach.

Po upływie czasu.

Wciąż tu jestem.

Wciąż na nogach.